

Vol. 57627

SWIĄTYNIA  
WENERY  
W KNIDOS.

---

..... Non murmura vestra columbæ  
Brachia non hederæ non vincant oscula conchæ,

---



W WARSZAWIE

---

w Drukarni J. K. Mei y Rzeczypospolitey

W P. DUFOUR 1778.

14713



910496

I

Diab. Sag

St Dr. 2016 D. 252/30 (216)





D O  
C Z Y T E L N I K A.

**P**o między pismami Prezydenta Montesquieuu znayduie się wdzięcznie prozą ułożone Dzieło pod tytułem *Swiętnica Knidy*. Romans ten (tak go sam w Przemowie swoiey nazywa) znalazł się po między Greckimi Rękopisnami, które zakupił znany dobrze przez smak swoy w naukach Posel Francuzki do Porty Ottomańskiej.

Upewnia sam, że tłumaczenie iego jest wiernym, y że się usilnie starał o dokładne zawartych w Authorze piękności wyłuszczenie, tych wdziękow naymniey u siebie nie ceniąc, ktorych w oryginale nieznalazł.

Dopiął nieomylnie zamiaru swego; Dzieło to do tego punktu zdaie się mieć wartość oryginału, iż trzeba ślepo ko-

niecznie ostrzeżeniu samego Montes  
quieu wierzyć, żeby wziąć go za tłu-  
maczenie.

Przyjemne y choć w żywych kolo-  
rach obrazy z skromną zawsze delika-  
tnością odmalowane, tkliwe niewin-  
ney duszy uczucie z wdzięczną wyra-  
żone szczerością, różne gatunki senty-  
mentow z szczegulną każdemu okry-  
ślonę istotą, stała na ostatek sinukowne-  
go piora grzeczność, są zaletą dzieła nay-  
celnieyszą.

Powaby te z niewymownym odemnie  
uczute smakiem, były mi po chopem do  
przełożenia pisma na oyczysty ięzyk.  
Rzecz sama y kroy dzieła do Poematu  
zbliżaiący się, były pobudką do Rymo-  
pismu. Trudność wyrownania wdzię-  
kom oryginału, niech czytającym bę-  
dzie sprawiedliwym powodem do łaska-  
wego wadom niniejszey zabawki po-  
błażenia.







# SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS. (\*)

---



## PIESN I.



AK jest przyjemne w Knidzie mieszkanie Wenerze,  
Ze tam bawić, niż w Paphos woli, niż w Cyterze.  
Nigdy na świat z górnego Olimpu nie znidzie,  
Zeby miłych poddanych nie odwiedzić w Knidzie.  
Ustawnym obcowaniem tak ich oswoiła,  
Ze kiedy pomiędzy nich widzialnie stąpiła,

---

(\*) Knidos, Amathont, Cythera y Paphos były miejsca Grecyi, których Królową nazywała się Wenera. Tam ona miała swoje świątnice, gdzie osobliwsze ku iey czczeniu ustanowiono obrządki; Posąg iey przedziwnym od Praxitela zrobiony kunsztem, w Knideyskim złożony był Kościele.

Nikogo tam nie zdięła boiaźń świątobliwa,  
 Którą przytomność niebian zwyczajnie przeszywa.  
 Bytność iey, choć się czałem obłokiem zaśloni,  
 Czuią po wdzięczney włośow przepachniałych woni.  
 Miasto leży w tym kraju, na który bez miary  
 Obfite szczerdą dłońią los wysypał dary;  
 Wieczna wiofna panuje, ziemia urodzaie  
 Nad zamiar chęci ludu, bez pracy wydaie.  
 Zimno kwiatow nie zwarza, y wiatr się nie froży,  
 Zefir wonnym rozwia tchnieniem pączek roży,  
 Buyne łąki, gdzie trzody bez strachu się paszą,  
 Rożno-barwisłym wdzięcznie szmelcem kwiatki kraszą,  
 Ptafzki w krzakach miłośnym rozkwilaia pieniem;  
 Lasy wabia odgłosem, strumyki mruzeniem,  
 Ciepło krzewi zarody, drzewo nie ufycha,  
 Y powietrze mieszkaniem z roskofszą oddycha.

Przy mieście się struktura wznosi niewidziana,  
 Tę ręką wystawił samego Wulkanu.  
 Pracował dla niestałej, lecz pięknoscia dzieła  
 Pragnął, w płochy bogini by pamięć zginęła  
 Zniewagi, którą niegdyś, zawiścią rozgrzany,  
 Napadł ią przed samemi złośliwie niebiany. (\*)

---

(\*) Wiadoma jest miłość Wenery z Marsem; Stońce oświecilo wzajemne ich pieśszoty; Wulkan zawisł



Wydać wewnętrznych pałacu wdzięków chociaż cienie,  
Trudneby, y zuchwałe było zamierzenie;  
Wyrazić, iak przyjemne, iakiego szacunku,  
Gracye go stroiły, ich trzeba ryfunku.  
Lśni się złoto, dyament, rubiny z kryształem;  
Lecz maluię bogactwa, piękności nie śmiałem;  
W koło pałac prześliczne sady opafuią,  
Ku ich ozdobie Flora z Pomoną pracuią,  
Tam krzak z różow obrany w piękniejszy zakwita,  
Y gałąź owoc tracąc znow kwiatem okryta.  
Tam Wenus z mieyscowemi gdy bawi Pannami,  
Płochemi rzekłbyś, wszystko zburzą igraszkami.  
Lecz trawka, liść zdeptany przez dzielność tajemną,  
Y w kolor się, y w świeżość odradza przyjemną.  
Tam gdy wesole toczą przy Bogini tańce  
Hoże Nimfy Wenery, y kształtne mieszkańce;  
Chętnie radość niewinną dzielić z niemi rada,  
Skacze sama, maiestat na stronę odkłada;  
Y z pociechą na piękne poglądaiąc koła,  
Widzi serca niewinne, a wesole czoła.  
W bystrzeyszym oka rzucie łąka się zieleni,  
Którą kwiat rozmaity wdzięczną farbą mieni.

---

*Mąż Wenery wystawił ich na widok y pośmiewisko innym Bogom, z tąd urosła nienawiść Wenery przeciwko pokoleniu Słońca.*

#### 4 SWIĄTYNIA WENERY

Tam się pasterz z pasterką w zawody ugania,  
Wić bukiety na zakład stałego kochania.  
Kwiat, który ona zerwie piękniejszy w kolory,  
Zda się, że jest sadzonym da niey ręką Flory.  
Cephé łąkę do koła wodami obliwa,  
Krętym drogi wężykiem raptownie przerywa.  
Y w zdradnym chyżą Nimfę wstrzymując zakręcie,  
Aż przyrzekłe lubemu zapłaci ściśnięcie.  
Gdy Nimfy dobyłstrego Cephé się przybliżą  
Wstrzymane wody, brzegi lekkim ciekim liżą.  
Y iakby od ich nożek odpływać nie miały,  
Następne mniey bystreimi spotykają wały.  
Niechże z nich która w strumień skoczy dla kąpieci,  
Miłośniejszy się staie, y pieści się śmieliej.  
Wkoło niey igra, warkocz zwinięty rozpina,  
Y by ją mocniej ściśnąć, wyżej się sam wspina.  
Narescie ją od brzegow unosi, porywa,  
Y strachem towarzyszki wkroś wszystkie przeżywa.  
Lecz chlubny tym ciężarem, już wód swych nie pieci  
Y na gładkiej ją z lekka piaszczu przeźreni.  
Z żalu, że się rozłączyć już z Nimfą należy.  
Tó ją do ładu zbliży, to znow z nią odbieży.  
Wreszcie zwolna niechętny na brzeg ją wysadza,  
Y strach smutnych kompanek powrotem nadgradza.



Gay się na końcu łąki mirtowy poczyňa,  
Ten droga błędnym coraz zakrętem przerzyňa.  
Tam kochankowie wdzięcznym zamroczeni cieniem,  
Miłośne smutki szczerym głaścżą wynurzeniem.  
A miłość chcąc ich rany czynić coraz złeysze,  
Zaprowadza ich społem w zakąty tainieysze.  
Z tym łaskiem bor się święty starożytny styka,  
Gdzie światłość ledwie błyszczący bladeo promyka.  
Poślepnych dębów wierzchy, niedośiężne okiem,  
Zda się, że chyba z górnym złączone obłokiem.  
Strach zdeyma wchodzącego: Bogowie tam żyli,  
Rzekłbys, nim ieszcze ludzie z ziemi się dobyli.  
Dofzedłszy przecie mieysca, gdzie słońce przyświca,  
Na pięknym wzgórkui leży Wenery Świątnica.  
To iedno w świecie mieysce rzetelnie iest święte,  
Gdzie od Bogini prozby śmiertelnych przyjęte.

Tam pierwszy raz Wenera sama doświadczyła  
Co to miłość, iak dzielna iey nad każdym sła;  
Postrzegła Adonisa, y z tym oka zwrotem  
Poczuła zaraz w sercu strzałę z ziadłym grotem.  
„ Dla niegoż to te, rzecze, czuję niepokoię?  
„ Kocham go! ach, co mówię? czeżę iak bostwo moje.  
„ Niech się do mnie mieszkańcy nie modlą o dary;  
„ On w Knidos bogiem, iemu niech palą ofiary. „

Z drugimi niebiankami gdy była wyzwaną,  
Komu by pasterz przyznał piękności wygraną,  
Tknęta, że z nią zuchwale ktoś się porównywa,  
Tam radę nieodstępnych Miłośkow zwoływa.  
Chciała wiedzieć, czyli to Bogini przystoi,  
Przyjemnemu pokazać Młodzianowi z Troi  
Wszystkie wdzięki, powaby w Olimpie wielbione,  
Lekką nawet z pieśczeńskich zrzuciwszy żaślonę,  
Uroczną pod powiewne włosy taśmę skryła,  
Y wdzięczną śnieżne członki wonią pokropiła.  
W tym na pojazd łabędźmi zaprzężony wsiędzie  
Pewna tryumfu stała z rywalkami w rzędzie.  
Długo się pasterz wahał, ku ktoreyby stronie  
Sklonił wolą Palladzie chętną, czy Junonie;  
Ale raz na Wenere spoyrzenie rzucone,  
Tam omdlało y więcey nie było zwrocone.  
W tym z ręku pod iej nogi jabłko wyleciało,  
Chciał mówić, lecz zmieszanie wyrokiem się stało.  
W tym kościele pomiędzy złotemi gzymsami,  
Syn Wenery płochemi wznosił się skrzydłami.  
Ledwie nań młoda Psyche (\*) raz okiem rzuciła,  
Aż strzała, którą rani, w nim samym utkwiała.

---

(\*) *Historja Psycchy opisana wierszem przez Morfetyna.*



Tchliwey miłości Bożek uczuł, co kochanie,  
Westchnął, y drżącym głosem rzecze: tak ia ranię.  
Niemogę w ręku strzypać ni łuku ni strzały,  
Już bez broni na łono Psychy padł zemdlały.  
Tam nayszulszey słodyczy doznawszy istoty,  
Ach! ia bogiem, zawoła, lubieżney pieśzcoty.

Przy samym do świątynicy choć na krok wstąpieniu,  
Každy się być w radośnym widzi zachwyceniu.  
Jakim tam dusza zdięta czuciem, kto opowie?  
Takim są w niebie chyba zaięci Bogowie.  
Cokolwiek tylko wdzięcznie przyrodzenie zdołi,  
Y co przedniego sztuka kunsztowna wyrobi;  
Wszystko widzisz w przybytku; obrazy na ścianie  
Ledwie nie tchną, tak żywe ich jest malowanie.  
Tu się Wenerą rodzi: Bogowie zdumieni  
Jey pięknoscia; tu ona z wstydu się rumieni.  
Taynie nawet powaby widząc bez odzienia  
Nad ten wstyd wdzięcznicyszego nie małz przymilenia.  
Tu Mars straszny na wozie zakrwawionym stawa,  
Stugębna po pad Bogiem unosi się Sława,  
W którą tylko bułatem zamierzy się stronę,  
Strach wraz z śmiercią poprzedza romaki spienione.  
Już żwawą ztacza bitwę, mężnych sił dobywa,  
Y kurz go nie przeyrzanym tumanem zakrywa.

Tam na łożu wonnemi uftanym różami  
Spoczywa, miłośnemi zemdlony nużami.  
Wymownym na Boginią powłoczy weyrzeniem,  
Twarz poważną przyjemnym miłąc uśmiechnieniem.  
Roskosze ich różowym spaiaią ogniwnem,  
Blisfy szczęścia, westchnieniem rozrzewnieni tchliwem.  
Tak wzajem oczy w sobie zatopione maia,  
Ze nie widzą Miłośników, co przy nich igraia.

W ofobnym pokoiku Malarz prawdą szczerą,  
Odmalował wesele Wulkanu z Wenerą.  
Całą tam rzeszę niebian widziś zgromadzoną,  
Wulkan twarz ma mnicy smutną, przecież zamysłoną;  
Wenus iakby innemi myślami zajęta,  
Radości nic nie dzieli, krew w niej lodem ścietą;  
Wreszcie z musu mężowi tak rękę podaie,  
Ze ią raczy umykać, niż wyciągać zdaie,  
Y żeby się na niego więcej nie patrzyła,  
Smutne ku swym Gracyom oczy odwróciła.

W bliskim znowu obrazie Bogini Wenera  
Puhał z ręki Junony z napoiem odbiera.  
Tam Wulkan z szczęścia swego niezmieinie się cieszy,  
Wenus wierność przysięga, a Bogow to śmieszny.  
Tam daley na weselne porywa ią gody,  
Bogowie z ciekawości biegną z nim w zawody.



Ta mu się w rękach szarpie; im bliższa posłania,  
 Tym się silniey szamoce y uporniey wzbrania;  
 Aż przypadkiem szczęśliwym tak się przytrafiło,  
 Ze się suknia zagieła, płotno odchyliło.  
 Mąż skorfzy tać wdzięki, niż się pieścić z niemi,  
 Czym prędzey ich rękami kryie zazdrośnemi.

Tu ią na łoże kładzie lubieżnie ścielone,  
 Y przyiażną z pośpiechem iuż spuszcza zaślone;  
 Już pono rozpoczyna pieśczoły miłosne,  
 Natrętny tłum odchodzi, Boginie radośne,  
 Bogowie zaś się sinucą, a na Marsa twarzy  
 Coś iak zawiść ponurą gwałtownie się żarzy.

Wspaniałością Kościoła nader ucieszona,  
 Sama układa sposób, iak w nim ma być czczona;  
 Obrządkł ustanawia y Święta wymienia,  
 W tym mieyscu ona razem Bogini y Ksienią.

To pewna, że gdzie tyło świat się do niey modli,  
 Zamiaft wielbić ią czczeniem, ołtarze iey podli.  
 Tu panienki urodne przez wykwinne stroje,  
 Powaby iak naywdzięczniej przymilaia swoje.  
 Im w. większym kogo widzą do siebie zapale,  
 Tym się drożey przedaią ku większey iey chwale.  
 Tam, niepomiąg co wierność w Matżeństwie ślubiona,  
 Innego choć raz w życiu cudza pieści żona.

Dary, które od niego za występki bierze,  
Na ołtarzu zostawia Bogini w ofierze.

Indziej z niewieściałego odrzutki stworzenia  
Niszcząc frogim sposobem dary przyrodzenia,  
Osiabłe reszty męszczyn, w kobicym ubierze  
Podłe w świątynicy czynią usługi Wenerze.  
Fałszywym nabożeństwem bośtwu poświęcili  
Płeć, której mieć niemogą, y którą stracili.

Lecz w Knidos z takim chciała czczoną być honorem,  
Ktoryby nayszczerzszego wielbienia był wzorem;  
Tam ogniem są święconym miłości płomienie,  
Ofiarą tchliwe serce, błaganiem westchnienie.  
Tam każda piękność, takie honory odbiera,  
Y takim bośtwem znana, iakim jest Wenera.  
Więc modły, które każdy do swej lubey czyni,  
Jak do siebie niesione, przyjmuie Bogini.  
Tam czuli kochankowie w miłej z sobą parze,  
Święte statku z wiernością całą ołtarze.

W tej świątyni wdychają ci, których zapalę  
Oziębłość natrasiają w sercach twardszych skały;  
Tam ich męka nieznośna westchnieniem się zmniejsza,  
Zorza wdzięczney nadziei cieśzy podchlebianysza;  
Bogini obietnice swe iści nad niemi,  
W miarę ich utrapienia czyniąc szczęśliwemi.



Zawiść ostrym pociskiem choć w serce ugodzi,  
Milczeniem ból znieść trzeba, syknąć się nie godzi.  
Równie wielbić należy kochanek wymyśli,  
Jak z pokorą przyjmować wyrok nieba ściśli.  
Ten już jest sprawiedliwszy, kiedy kto zuchwale,  
Przeciw jego srogości rozwodzi swe żale.

Mędzy łaski Bogini w Knidos policzony  
Tkliwy ogień miłości, y zapal szalony.  
Kto swym sercem nie włada, y kim miłość rządzi,  
Tego Wenus dla siebie najwierniejszym sądzi.  
Ktokolwiek zaś nie doznał, co miłości siła,  
Temu do swej Świątnicy wstępu zabroniła.  
Więc z daleka gorliwe do niej modły wznosi,  
Y niewolą nad wolność tęskliwą przenosi;  
Tę wolność, ktorey chyba ten stradać nie zechce,  
Kogo żadney sfodyczy żądza nie zalechce.

Wenus na panny w Knidos szczególniej łaskawa,  
Do wielu innych zalet skromność im przydawa;  
Tym darem kształtnie tając wdzięki y przymioty,  
Jednym szacunku, drugim dodają pieśczęoty.  
Lecz w tym miejscu dla wiernych kochankow szczęśliwym,  
Oddać miłość za miłość, pałać ogniem tkliwym;  
Szczere czynić wyznanie najwyższych płomieni,  
Nigdy żadney panienki ten krok nie rumieni.

Do serca iey należy wyznaczyć godzinę,  
Kiedy czułość miłości ma płacić daninę,  
Kiedy, pieśzczotą gasząc wzajemne pragnienia,  
Ufzczęśliwić kochanka.. aż do zachwycenia.  
Lecz nieznając miłości, przecie być powolną,  
Nie zowie się być czułą, iest to być swawolną,  
Iest sercu wżgardę czynić, iest sentyment kazić,  
Y grzechem świętokradztwa Boginią obrazić.  
Jey syn Knidu mieszkańców czyniąc szczęśliwemi,  
Do ich serca pociski strzela wybranemi.  
Kiedy panienkę frogosć kochanka zafinca,  
Gdy miłosne iey chęci upornie odrzuca,  
Wzruszony iey westchnieniem, ugasa zapaly,  
Sam w rzece niepamięci mocząc płoszczyk ft. zały.  
Gdy dwa serca miłości grotem nie tykane,  
Dopiero zaczynaia smakować odmianę,  
Sprzykrzoną tracąc wolność, y razem oboie  
Czuiać wdzięczney skłonności pierwsze niepokoie;  
On ich szczęście przyspiesza, ogień nieci tchliwy,  
Y coraz świeższe strzały wypuszcza z cięciwy.  
Nigdy szczerey miłości słygnąć niedozwala,  
Albo ia wcale gasi, albo też rozpala;  
Niechcē, żeby ciężały wpoł sargane pęta,  
Skraca nudne oziębły czułości momęta:

Niemasz



Niemasz tam wyszukaney umyślnie zatargi,  
 Ni muszonych powrotow, ni tęscliwey skargi;  
 Wszystkie się iednym razem z kochaniem urywa,  
 Nie widać iskier ognia ktory dogorywa.  
 Lecz coraz żywsza czułość rzewne serca nęci,  
 Y większa słodycz mnieyszą zaciera w pamięci.  
 Wyrzucił Bózek strzały z swojego koleczana,  
 Ktoremi ranne były z Fedrą (\*) Aryana. (\*\*)  
 Dzielność swoiey potęgi tym stwierdza żelazem,  
 Skutkiem rany iest miłość y nienawiść razem.  
 Okrutnie karze serca, gdy tą rani bronią,  
 Jest to piorun Jowisza wyrzucony dłonią.  
 Wenera chętnie w Knidos dzieli prace syna,  
 Sama wdziękiem przymila, a on miłość wleczyna,  
 Tam panienki codziennie biegną do świątyni,  
 Każda gorące modły zasyla Bogini;

(\*) Fedra siostra Aryany a córka Pasphai y Minosa Króla Krety, była żoną Theseusza Króla Athen. Tak się zakochała w Hipolicie synie z pierwszego toża Męża swego, że niemogąc uzyskać jego wzajemności, sama się zabiła, rzuciwszy własnym listem w umyśle męża podeyrzenie na syna.

(\*\*) Aryana wyprowadziła Theseusza z sztucznego labiryntu Minosa, y sama z nim uszła: Lecz od niewdzięcznika porzucona w Wyspie Nuxe. Bacchus wziął ją za żonę, y darował jej koronę, która w gwiazdę zamienioną była.

Każda w przyjemnym pieniu czułość swą wywodzi  
 Równie fzczerą, iak ferce, co tę czułość rodzi.

Jedna z nich tak nuciła: „ Już wcale ustały  
 „ Miłośne dla Tyrifya w mym fercu zapały.  
 „ Królowo! nie chcę byś ie na nowo nieciła;  
 „ Uczyń raczey, niech będę Dafnifowi miła. „  
 „ Bogini!-doday mocy (druga ciszey mowi)  
 „ Zebym iefzcze tała miłość kochankowi;  
 „ Sama na czas wątpliwość o mym przywiązaniu  
 „ Pożnemu przyda iefzcze fłodyczy wyznaniu. „  
 Trzecia zaś tak śpiewała: „ Uciekam od ludzi,  
 „ Ofobność tylko lubię, zabawa mnie nudzi;  
 „ Często bez smutku wzdycham, często zamyślona;  
 „ Kocham pono, ach pewnie kocham Korydona. „

Kiedy w roku przypadną uroczyſtsze święta,  
 Razem wchodzą w ſwiątnicę chłopcy y dziewczęta.  
 Tam chcąc wielbić Boginią, ofiar iey nie palą,  
 Lecz ſwoią nucąc miłość, tym ſamym ią chwala.  
 Młodzian wierną kochankę wiodąc do oſtarza,  
 Tę do iey ferca czułym głofem pieſń powtarza:  
 „ Boże! kiedyś na piękną Psyche oczy zwrócił,  
 „ Tymieś fię zranił grotem, któryś we mnie rzucił.  
 „ Równie z tobą fzcześliwy los teraz ponoszę,  
 „ Tyś czuł moje zapały, ia twoie roſkosze. „

Widziałem to, co piszę, y sam w Knidos byłem;  
Tamem poznał Temirę, tam ją polubiłem.  
Za każdym iey widzeniem, ogień czułem tchliwszy,  
Tam z nią żyć zawsze będę; ktoż nad nas szczęśliwszy?  
Ile razy z Temirą poydę do Kościoła,  
Nikt mnie w wierney miłości przewyżżyć nie zdoła.  
Ile razy zobaczę Bogini pokoie,  
Będę ie miał, Temiro, za mieszkanie twoie.  
W Ogrodzie zrywać będę najpiękniejsze roże,  
Do twych ie przypnę włosów, lub na łonie złożę.  
Ty ie łagodnym tchnieniem odżywiać przyjemnie,  
Y stałe nosić będziesz, bo będą odemnie.  
Może ją zaprowadzę do gośney krzewiny,  
Gdzie się tyfiączne rożnie krzyżuią dróżyny.  
A tam gdy się zabłąka.. ale moc kochania  
Wyjawiać nayukrytznych tajemnic zabrania.





SWIĄTY-



# SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

---

## P I E S N II.



Mieście samym w poważney, y świętey iaskni  
Slicznych Nimf iest mieszkanie, wyrocznia Bogini;  
Podziemne tam nikogo nie rażą odgłosy,  
Nie drżą nogi, ani też nie ieżą się włosy.  
Nie iak w Delfach, gdzie wyrok nim wątpliwy stanie,  
Kapłanka na niezdnośne sili się łamanie,

Tam Wenera o losy mieszkańców troskliwa,  
Każdego słucha mile, kto jej łaski wzywa:  
Ni ciemną odpowiedzią kochanków nie drażni,  
Nie szydzi z ich nadziei, ani też z bojaźni.  
Panienką rodem z Krety na to tylko czuła,  
Zebym tłum niewolników w pęta swe okuła,  
Sama tchliwą nie będąc, ni chcąc być wzajemną,  
Liczbę raczy, nie wybor, mając za przyjemną,  
Przyszła do Knidy w wdzięczne ozdobiona stroje,  
Płocze lekkich młodzianów wiodąc z sobą roje;  
Tego uśmiechem ludzi, ku temu powłoczy  
Niezgastłą niby miłość udające oczy;  
Tamtemu rada słodkie słowkopłdzać z bliska,  
Na tego sztucznie miruga, temu rękę ścisła.  
Na innym wsparła ramię, tego głośno woła:  
Zadnego z nich nie kocha, wszystkich chce mieć zgola.  
Kształtna była jak Nimfa, piękna jak Bogini,  
A jeszcze sroży wykwintny, wdziek wydatnym czyni;  
Łaskawych pewna łosów, przystępuje śmiała;  
Widząc ją każda z wiernych kochanek strzeliła.  
W tym nagle głos okropny z przybytku wypada:  
Zdrayczyño! y tuż jeszcze twa się czerni zdrada,  
Gdzie ja lubą szczerością rządy moje stawię;  
Srogą kary pamiętkę na tobie zostawię.



Prędkiego doznasz skutku naysfurowszey męki,  
Serce ci tve zostawiam; ale zetrę wdzięki;  
Każdego wabić będzieszz kto ci się nawinie,  
Lecz każdy, gdyby smutne zwłoki, ciebie minie  
Y mimo zdradne sztuki y czeze przymilenia,  
Umrzesz, lecz pełna wzdardy, pełna zawstydenia.

Tu niewiaſta z Nokretis, co miłe pieſzczoty,  
Nader podła, za kruſząc przedawała złoty;  
Przyſzła oddać Bogini hołd winney ofiary  
W wydarte miłośnikom uſtroiona dary.  
Mylił ſię, rzekła Wenus, na twoim mniemaniu  
Sądząc, że ſławę nieſieſz memu panowaniu.  
Pięknoſć twoia omylnym ludzającą pozorem,  
Nie ieſt roſkoſzą, ale roſkoſzy kolorem.  
Twoie ſerce z naytwardſzey ukowane ſtali,  
Dla mego nawet ſyna miłość nie rozpali.  
Idź, trwoń pieſzczoty z ludzmi, ktorzy ſię nie wſtydzą,  
Wymagać ich od ciebie, choć ie ſobie zbrzydzą;  
Ukazuy im tve wdzięki, kto ie raz ogląda,  
Bez żalu traci z oczu, ni więcey pożąda,  
Nie dbam o tve ofiary, porzuć raczey Knidę,  
Samą mi tylko hańbę czyniſz y ohydę.

W tym z Lidyi wſzedł bogacz; ten liczne doſtatki  
Zgromadził, wybierając dla Króla podatki.

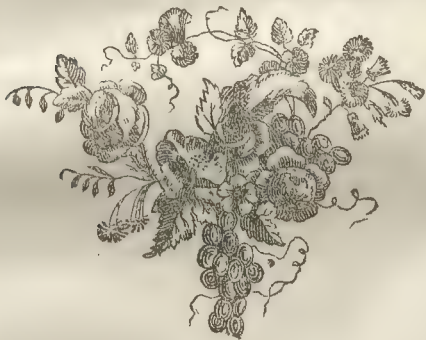
Temu, rzekła Bogini: próżno ręce wznosisz,  
 Nie jest w mej mocy czynić to, o co mnie prosisz.  
 Lubom matką miłości, lubo sercem rządę,  
 Niedokazę, byś kochał piękność za pieniądze.  
 Z trudem zebrane skarby na to tylko zdatne,  
 Ze kiedy wszystko niemi będziesz chciał mieć płatne,  
 Potrafisz sprzykrzyć sobie, aż do obrzydzenia  
 To nawet, co najmiłszym wdziękiem przyrodzenia.

Przystąpił potym młodzian żyjący w Dorydzie  
 Arystey, widział piękną Kamillę raz w Knidzie;  
 Już ją kochał, już dla niey pałał ogniem tchliwym,  
 Y w tey miłości fądził tak siebie szczęśliwym,  
 Ze w swych modłach Bogini nie prosił o więcej,  
 Jak tylko by Kamillę kochać mógł goręcey;  
 Wenus na to: znam twoją miłość, wiem iak stała,  
 Wart jesteś, żeby ciebie Kamilla kochała;  
 Mogłabym ją Królowi dać w ślubne przymierze,  
 Lecz Króle mniey iey godni, niżeli pasterze.

Na refcie my z Temirą w te święte podwoie  
 Żywym ogniem zaięci, weszliśmy oboje.  
 Wenus mnie z temi zaraz słowami potyka:  
 „Wielniejszy nad ciebie nie znam miłośnika.  
 Lecz coż zdołam dla ciebie wyświadczyć, mow szczerze,  
 Czy ci dodać miłości, czy wdziękow Temirze?

/ Ach!

Ach! Pani, ieśli moich chceſz wyſłuchać chęci,  
Niechay nigdy Temirze nie wyidę z pamięci;  
Niechay moim obrazem ſen uſpioną ludzi,  
Niech mnie ſzuka na iawie, ſkoro ſię przebudzi;  
Gdym w drodze, niech powrotu ſmutna oczekiwa,  
Gdy powrocę, o wyiażd niech, będzie t'oſkliwa,  
Y moją zawsze bytność ſądząc za przyjemną,  
Niech płacze chwili, ktorych nie ſpędziła ze mną.





SWIĄTY-



# SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

---

## PIESN III.

**N**ie masz wspanialszych igrzysk, miłszych do widoku  
Nad to, które się w Knidzie w każdym wznawia roku  
Ktora tylko pięknoscią z niewiaſt kędy ſynie,  
Choćby była w naydálſzey na ſwiecie krainie,  
Kaźda ſpieszy do miasta, y nad tym myśl ſili,  
Jakim właſną urodę poważem przymili.  
O wielki idzie honor, o wielką wygraną,  
Komu pierwszość pięknosci ma być przypisana.

Tam urodzenie żadney nie czyni odmiany;  
Na równey położone szali wszystkie stany;  
Krolewna przy pasterce siadać się nie zbrania,  
Bo sama piękność nosi zaszczyt panowania.  
Bogini jest na czele, ona wszystkim rządzi,  
Ani się chwieie, komu pierwszeństwo przyśdżi:  
Wie bowiem dobrze, że ta nad wszystkie pięknieyszą,  
Dla ktorey ona darem była przychylnieyszą.

Trzykroć ta pierwszość tobie, Heleno, przyznana,  
Już gdy od Thezeusza zostałaś porwana;  
Już drugi raz, gdy pono zezwoliłaś sama,  
By cię tchliwą dla siebie uwiozł syn Pryama;  
Nareszcie w ten czas iezcze odniolaś wygraną,  
Gdy byłaś Menelemu od Bogow oddaną.  
Radością wskroś przeięty przy twoim powrocie  
Zapomniał, że lat dzieścię wycierpiał w tęsknocie;  
Los iego, y dwu pierwszych, tak Bogini mniema,  
Jedną słodycz zawiera, y różnicy nie ma.  
Bo Menelas uięty twemi pieśzczoćtami,  
Tak był mężem szczęśliwym, iak ci kochankami.  
Naprzod weszły Koryntki, tych białe ramiona,  
Więć ciemnych była włosow nieznacznie trefiona,  
Za niemi hoże nader Salaminki stały:  
Trzynasty raz dopiero bieg słońca widziały.



Urodę dziewic z Lesbos skromność ozdobiła;  
 Jedna do drugiej rzekła: ach! iakżeś ty miła,  
 Jakże mi są przyjemne twoie przymilenia!  
 Nigdy mem nie widziała takiego stworzenia;  
 Jeżeli Wenus mem uyrzy Cię! oczyma,  
 Twa piękność nad wszystkiemi pierwszeństwo otrzyma.  
 Nic okryślić nie zdoła w różnym wyrażeniu  
 Białości Miletanek, twarzy ułożeniu;  
 Każda część była piękna, y ieszcze się zdała  
 Być wrożką niezawodną piękniejszego ciała.  
 Z pośrzed wszystkich piękności żyjących na ziemi,  
 Te samych tylko Bogów byłyby godnemi,  
 Gdyby w udziale darów szczodrey dla nich ręki,  
 Nie tak o doskonałość, iak dbali o wdzięki.

Niewiasty z wyspy Cypru z tego się chlubiły,  
 Ze wiek młody w świątnicy Bogini zepędziły.  
 Myśmy (rzekły do siebie) oddały Wenerze  
 Nasze panieństwo, nawet y skromność w ofierze;  
 Nie wstyż nas naszych wdzięków, ani nas rumieni,  
 Ze kto łube powaby y pieści y ceni;  
 Tę śmiałość, y krok wolny szacujemy drożey,  
 Niż zbytnią skromność, którą byle co zatrwoży.  
 Widziałem tam panienki pyśzney owej Sparty;  
 Miały ubior bezwstydnie na bokach otwarty;

Jednak fałszywey biorąc skromności postawę,  
 Chciały ieszcze straconą utrzymywać sławę,  
 W tym swojej niewinności szukając dowodu,  
 Ze ją stracić musiały z miłości narodu.  
 Straszne morze! nie wszystko w twych przepaściach ginie;  
 Biepieczny z drogim skarbem okręt w port przypłynie;  
 Umiałoś rozigrane ukołysać wały,  
 Aby złote spokojnie runo piaśtowały;  
 Y gdy sławne płyneły piękności z Kolchidy,  
 Tyś ie na gładkim łonie przyniosło do Knidy.  
 Oryanna pomiędzy Lidankami stała,  
 Boginiom samym równa przez powaby ciała.  
 Sto pańienek wyślane naprzód od swej pani,  
 Niosły dary Wenerze na znak winney dani.  
 Kandol (\*) był sam przytomny, y więcej był czczony  
 Dla miłości, niżeli berła y korony.  
 Każdy w nim moment tchliwie podwiał kochanie,  
 Dzień y noc wielbił piękność w swojej Oryanie;  
 Wzrok iego ustawicznie ku niey obrocony,  
 Po lubyh błakał wdziękach, nie był nasycony;

---

(\*) Kandol Król Lidyi uwiedziony pięknością żony swojej, ukazał ją w kąpielu faworytowi swemu, żeby iey wdzięki wielbił. Ta postrzegłszy Gygesa wstydem ogarniona, namowiła go na zabicie męża. Gyges osiagnął Tron y Oryannę. Niektorzy Krytycy podają w wątpliwość Gygesa historyę.

Szczęśliwym! rzecz: ale co me szczęście czyni,  
 Mnie tylko iest wiadomo y drugiey Bogini;  
 Los moy wtedy większego wart byłby wielbienia,  
 Gdyby zazdrośne w innych przytęparzał życzenia.  
 Krolowo! zostaw drugim potrzebniejsze stroie,  
 Porzuć zaflonę, która wdzięki krzywdzi twoie,  
 Ukaż się tylko światu, niedbay o wygraną,  
 Żąday ołtarzow, y bądź za Boginią mianą.

Na Babilonkach ubior świecił się bogaty,  
 Miały z szkarłatu złotem wyszywane szaty;  
 Mniemały, że nikt danku nie weźmie przed niemi,  
 Gdy ich zbytek kamieniami ofypie drogiemi;  
 A niektóre za dowod urody nosiły  
 Bogactwa, które sobie z piękności zdobyły.

Dały trochę, sto niewiały z Egiptu się tłoczy,  
 Każda z nich czarne włosy, czarne miała oczy,  
 Mężowie przy nich stojąc, to do nich mówili:  
 Tak chciały prawa, byśmy wam posłuszni byli,  
 Lecz władza, którą wdzięki nad nami wam dały,  
 Mocniejszy jest zapewne, niż wszystkie uchwały;  
 Z takim wasze rozkazy pełniemy wyskokiem,  
 Jak gdyby Boskim były dla ludzi wyrokiem;  
 Nasze chęci do waszey stosujemy woli,  
 Y nie znamy szczęśliwizy, nad naszą, niewoli.



Zazdrość swemi pożogi, nigdy was nie męczy,  
Wszakże powinność nasza za wierność wam ręczy;  
Waszey zaś niezłamane dla nas dochowanie,  
Samo tylko stateczne wroży nam kochanie.  
Przynajmniej za tak pewney miłości dowody  
Tey od was sprawiedliwie czekamy nadgrody,  
Byście tu o wygraną nie tak czule dbały,  
Jak o tchliwe pieśzczoney miłości zapaly.  
Te w domu osiągniecie, kędy was przyzywa  
Chęć mężow, o nayprędzzy powrot wasz troskliwa;  
Ich unyśł tą boiaźnią zawsze zaprzatniony,  
Czy z równie czułym sercem, powroczą ich żony.

Przyśły niewiaśły z miasta, co liczne kotwice  
Aż na dalekie świata zarzuca granice;  
Ledwie na pyzney głowie ozdoby dzwigały,  
Y świat do ich ubioru zdał się składać cały.  
Były także y z kraiu, z kąd iest dzień wydany,  
Sławne pięknoscią córy Jutrzenki rumianey.  
Te, dla winnego hołdu matce swey oddania,  
Codziennie przed iey wniściem wstawiały z postania;  
Skarżyły się na słońce, że iego promienie  
Odbierały im miłe Jutrzenki widzenie;  
Zaliły się na matkę, że każdego rana  
Nie więcej od nich była, iak drugich widziana.

Nawet

Nawet niewiaſty z Kadis z końca prawie ziemi,  
Przyſzły do Knidy walczyć o piękność z drugiem.  
Płci piękna! w każdym kraiu ty znayduieſz względy,  
Twoie miłe powaby wielbione ſą wszędy,  
Lez cię twa prożność często daleko uwodzi,  
Y wielka tylko ſława twym żądom dogodzi.

Tu me oczy rozrzewnił widok nader miły;  
Dziewice z Knidos wszystkie urodą zgaſiły;  
Piękne były bez ozdób: za drogie kamienie  
Powaby miały, które dało przyrodzenie;  
Głowę ich wonne dary ozdobiły Flory,  
Wdzięczne z ſwieżym ich licem wyprawiać ſpory;  
Roża zaś przez nieznaczone poruſzona tchnienie,  
Żywſze lekkich Zefirkow nęciła ſciśnienie;  
A ſuknia w miarę hożej zrobiona kibici,  
Tym ſtroynieyſza; że ſame przedły na nią nici.  
Jedney piękność raduię, a drugiey rozkwila;  
Ale, czuſza nad inne nie przyſzła Kamila.  
Nie chcę, rzekła, w piękności walczyć o wygraną,  
Doſyć, żem dla Aryſta piękną, żem kochaną.

Te igrzyſka Dyanny bytność zaſzczycąta,  
Y z nikim o pierwſzeńſtwo walki nie ztaczała:  
Bo żadna z wielkich Bogiń na to nie przyſtanie,  
Zeby śmiało ſtworzenie wniſć z nią w porównanie.

Kiedy na iey osobno spoglądałem lice,  
Jak Wenus była piękną, bez żadney różnice;  
Lecz skoro ta stanęła, znać było odmianę,  
Y Wenerę nigdybym nie wziął za Dyane.

Wszystkich słusznie zadziwiał widok tak wspaniały;  
W różnych mieyscach narody podzielone stały;  
Oczy z iednego w drugie błakały się kraie;  
Tam gdzie słońce zapada, gdzie jutrenka wstaje;  
Gdzie wiosna trwa statecznie, gdzie zimno przenika;  
Mniemałem, że świat cały w Knidzie się zamyka.  
Wszystkie widząc narody, dopiero poznałem,  
Jakim niebo rozdaie powaby udziałem.  
Tum jest hardą Pallady pięknością zwabiony,  
Ta ma szczerłość Dyauny, powagę Junony;  
Ta szczipłość wraz z lekkością od Tetydy bierze,  
Ta wdzięk Gracyom, czałem ta uśmiech Wenerze.

Zdawało się, że każdy naród nie iednakiem  
Własną skromność wyrażał sposobem y znakiem.  
Dziewice co raz inne skazując wabiki,  
Rzekłbyś, że łudząc oczy, czyniły żarciki.  
Tamta zakryła szyję, skazując ramiona;  
U tey skryte są ręce, szyja odsłonią;  
Ta swoją nożkę tając, inny wdzięk odkrywa;  
Ta bezwstydem, co tamta skromnością nazywa.



Temira tak ieſt piękna, że Bogowie ſami,  
 Właſnego ſwego dzieła uieci wdziękami,  
 Jlekoć na nią ſpojrzą, zbytek ſwey pociechy  
 Miłemi oznaczają poważnie uśmiechy.  
 Jedna tylko ze wſzyſtkich Boginiow Wenera,  
 Z lubą na iey powaby roſkoſzą poziera;  
 Ze każdy iey wdzięk wielbi, tak ieſt ſzczerze rada,  
 Jż zawiſci nicht z Bogow żartem iey nie zada.  
 Jako na zaſadzoney kwiatami darninie,  
 Roża wabi pięknoſcią, y nad inne ſynie;  
 Tak Temirę, choć w licznym wdzięcznych dziewic tłumie,  
 Każdy ią ſamą tylko być piękną rozumie;  
 W całym gronie y iedney nie miała rywalki,  
 Wſzyſtkie wraz zwyciężyła, y nie było walki;  
 Skoro tylko z innemi przyſtąpi do koła,  
 Wenus raz na nią ſpojrzy, y Gracyi woła;  
 Uſtroycie, rzeczce, w wieniec Temirę nadobną;  
 Te waſze zdobią wdzięki, ta do was podobną.



SWIĄTY.



# SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

---

## PIESN IV.



KIEDY piękna Temira była zaprzątniętą,  
Wyrządzając w kościele cześć Bogini świętą;  
W zaciszne odległego gaju wszedłem strony,  
Kędy tchliwy Arystey chodził zamyślony;  
Razem go tylko widział, w ten czas, gdyśmy przyszli  
Badać, iakie wyrocznia losy dla nas kryśli.

Sciśleyszego nie trzeba nam było poznania;  
Bo Wenus tak do szczęścia poddanych się fklania,  
Ze na samo każdego przyście Knideyczyka,  
Roskośną serca wszystkich słodyczą przenika.  
Taką czują po długim stęsknieni rozdziele,  
Dwaj na koniec złączeni z sobą przyiaciele,  
Ktorzy dawną troskliwość, dawne umartwienie,  
Płacą obficie sobie przez tchliwe ściśnienie;  
Wspólną oba radością w owej zdięci chwili,  
Wneteśmy chętne kręki ku sobie zbliżyli;  
Czuliśmy, że przychylność, szczerłość poufała,  
Coraz to żywiej w sercach obydwu wzrastała;  
Tchliwa Przyjaźń niebieskie rzuciwszy podwoje,  
Między nami mieszkanie zdała się mieć swoje.  
Wszystkieśmy życia sprawy wyjawili sobie;  
Jam ie zaczął powieść w takowym sposobie:  
Rodziłem się w Sibaris, y z młodości chował,  
Ociec urząd Kapłana Wenery sprawował;  
Tam mieszkańcy od pracy y mozołów próżni,  
Nie wiedzą, czym się rokosz od potrzeby różni.  
Te rzemiosła furowe prawo wywoływa,  
Z których lubo pożytek dla wszystkich wypływa,  
Silnych rąk potrzebują, y ich kołatanie  
Czuynne miękkich próżniaków przerywa drzymanie.



Te raczey wynalazki, te kunszta przenoszą,  
Ktore podwoić mogą wygodę z rokoszą.  
Skarb publiczny nadgrody hojnie temu daie,  
Kto nowe w lubieżności wynalazł rodzaie;  
Kto zaś dobrze na pierwszym sprawił się urządzie,  
Ten żadney ztąd u ludu chwały nie nabędzie;  
Jakby nie żył na świecie, w niepamięci ginie,  
A trefniś w miłym zawsze wspomnianiu flynie.  
W tym kraiu żyźność ziemi, nie ufilna praca  
Obfitym stałe zbiorem mieżkańców zbogaca.  
Tak szczodrych nieba darow łaskawe udziały,  
Mniemasz, że tchliwe niecą wdzięczności zapaly?  
Owzem szczęśliwe zawsze obiecując życie,  
Miękość tylko y zbytek rodzą w Sybarycie.  
Mężczyźni tak są słabi, takie noszą stroie  
Z tak przyśladnym staraniem piekczą włosy swoje,  
Tak układać potrafią sztucznie twarz y miny,  
Tak długie u zwierciadła spędzają godziny;  
Słowem, wszystkie nałogi tak u nich niewieście,  
Iżbyś rzekł, że pleć iedna w całym żyie mieście.  
Czyć ieszcze niewiaft wady, Aryście, wymienię?  
Ilekoć o nich wspomnę, ieszcze się rumienię;  
Nie ufilne starania, nie względy szanowne,  
Ani tchliwe wyrazy, westchnienia wymowne;

Ani rospacz kochanka, nie ich nie niewoli,  
 Same się nadstawiają z bezwstydnej swawoli;  
 Codzień inne nadzieie, codzień inne chęci;  
 Dziś się iedno podoba, jutro drugie nęci.  
 Nie wiedzą, co to kochać, y co być kochane,  
 To w myśli, co fałszywie pieśczołą nazwane.  
 Tam fawory czuć inney rokoszy (nie daia  
 Nad tę, którą istotnie w sobie zawieraia.  
 Te zaś słodyczne, które w parze chodzą z niemi,  
 Te małe bagatelki, co są tak ważnemi,  
 Te obowiązki, coraz ściśley przyrzeczone,  
 Te ukradki, co niby nie są postrzeżone,  
 To wszystko, co szczęśliwą przyspiesza nam chwilę,  
 Słowem: zamiast iednego razem zwycięstw tyle;  
 Tyle pieśczoł, nim zmyły ostatnia zachwyci;  
 Takich rokosz nieznają dotąd Sybaryci.  
 Gdyby ieszcze panienki płochość dopuszczoną,  
 Choć pod lekką skromności taia zailoną,  
 Mogłyby się podobać tym: cnoty pozorem,  
 Lecz, czy którą wstyd wdzięcznym przymilił kolorem?  
 Wszystko widzieć przywykła, wszystkie słyszeć słowa,  
 Nigdy oczu, ni. uszu zwrocić nie gotowa;  
 Mieszkańcy zawsze w mnośtwie uciech zatopieni,  
 Tak codzienną rokoszą, zbytnie nasyceni,

Ze nie tylko w czułościach nie są wykwintnemi,  
 Ale nie znają, iaką różność między niemi;  
 Powierzchnowość ich tylko zda się być wesoła:  
 Lecz czyż iaką rozrywką długo cieszyć zdoła?  
 Ta cóż dziafiay obrana, jutro ich nie bawi,  
 Y jutrzeyfa się sprzykrzy; nim się inna zjawia;  
 Prożno kto cóż wymyśla, y prożną odmienia,  
 Wszyfko staie się nowymi sposobem nudzenia.  
 Co więkfsza, żadna rofkofz oziębłey ich duszy,  
 Chociaż pełnym słodyczy uczuciem nie wzruszy,  
 A przykrość, iaką ledwie kto inny poczuie,  
 Spokoyność im odbiera, y mękę sprowuie.  
 Wszak z nich ieden całą noc powieki nie zmruży,  
 Gdy mu w łóżku dokucza zgięty listek roży;  
 Ich siła tak przez gnuśną miękkość osłabiona,  
 Ze pod małym drętwiecią ciężarem ramiona;  
 W lekkim mdleją powozie, choć na gładkich drogach,  
 Y ledwie się utrzymać potrafią na nogach.  
 Każdy więc, lubo nigdy nie iest zmordowanym,  
 Całe życie na krześle spoczywa wylłanym;  
 A kiedy w infzym mieyscu gnuśnieć mu przypadnie,  
 Tak zmęczony, że ledwie mdłemi członki władnie;  
 Nie zdafny machać bronią, ani dźwigać zbroi,  
 Przed obcemi ucieka, a swoich się boi;

Y byle kto chciał Panem nad nim się ogłosić,  
Gotów podłe na karku iarzmo chętnie nościć.

Kochałem zawsze cnotę, y bogów się bałem;  
Przeto skoro porządniey już myśleć umiałem,  
Sprzykrzywszy sobie długie w Sibaris mieszkanie,  
Rzekłem: kto niewieściuchem, niech się tu zostanie;  
Wart jest, by go Sibaris przyjęła za syna,  
Moją zaś inna będzie oyczyną kraina.  
Już tedy ostatni raz wszedłszy do świątyni,  
Gdzie Ociec częste czynił ofiary Bogini,  
Twój Kościół, o Wenero! (wyrzekłem te słowa)  
Porzucam, lecz me serce winną ci cześć chowa;  
Jakikolwiek odległy kąt ziemi osiedę,  
Wszędy czyste kadzidło palić tobie będę  
Ktore wonniejszy pewnie wznieśie ktobie parę,  
Niż to, co Sybaryta pali na ofiarę.

Już tedy wyjechałem, już stanąłem w Krecie;  
Gdzież smutniejszy kochania pamiątki na świecie!  
Tam dotąd jest, w całości ow Juniec miedziany,  
Zdatną Dedala ręką kunsztownie odlany;  
Y że w nim Pasiphai (\*) lubieżney zapala  
Miłym dla niej złudzeniem skutek odebrały.

---

(\*) *Pasiphae* córka *Stoma* y *Nimfy Perseis*, była żoną *Minosa*. *Wenera* mszcząc się wazy swej przeciw *Stomacui*, wzniciła w niej miłość do białego *Dyka*.



Tam jest labirynt, w którym zdradne drog zwracanie,  
Dowcipne bezskutecznym sprawiło kochanie;  
Tam w grobie nieszczęśliwej Fedry leży ciało,  
Nad ktorej czarną zbrodnią słońce się zdumiało;  
Tam Aryadny można zobaczyć świątynie;  
Choć ią w dzikiej lubownik zoftawił krainie,  
Przecież biedna bynajmniey na to nie płakała,  
Ze się takiemu zdraycy płoża uwieść dała.  
Tam pałac Idomena (\*) w pamięci odnawia,  
W iaką go nieszczęśliwość chęć przyjazdu wprawia.  
Lecz czyliż w swym powrocie y Grekowie inni,  
Za szczęśliwzych od niego sądzić się powinni?  
Kto się na straszney morza wściekłego głębinie,  
Pomyślnie z niebezpiecznych przypadkow wywinie,  
Ten skoro w domu swoim nieszczęśliwy stanie,  
Gorsze nad wszystkie śmierci odbiera karanie;  
Wenerę bowiem ną się mając zaiątrzoną,  
Z niewierną, z iey dopustu, chciał się pieścić żoną,  
Y z ręki, którą dawniey miłe był ścisłkany,  
Czułe ferce ciężkimi przebite ma rany.

---

(\*) Idomenes Król Krety, po dobytciu Troi powracając nazad do kraju swego, podczas wielkiego na morzu szturmu, uczynił ślub, iż pierwszy obiekt, który na lądzie Krety zobaczy, odda w ofiarę Neptunowi. Syn przestrzeżony o powrocie Ojca, z przywiązania nayıpierwszy ku niemu wybiegl.

Więc ten wysep Bogini obrzydły rzuciłem;  
 Tym chętnie, że me szczęście iey miało być dziłem;  
 Wsiadłem na okręt, który tęga szturmu sifa  
 Do Lesbos, mimo wolą sternika wpędziła:  
 Lecz y tey także wyspy nie cierpiąc Bogini,  
 Zadnych obywatelkom dobrodzieystw nie czyni;  
 Nie widziałem, by ktora od niey w darze miała,  
 Zdobiącą duszy skromność y subtelność ciała.  
 Wenero! zapal prawe w ich sercu płomienie,  
 Niech się ludzkie nie wzdyga więcey przyrodzenie.

W Mitylenie, gdzie główna Lesbianek stolica,  
 Zrodzona Sapho, (\*) czulsza nad inne dziewica,  
 Siostra Córki Pamięci, ale nieszczęśliwa,  
 Płonie ogniem, ktorego nigdy nie pozbywa,  
 Własne ią wdzięki nudzą, y sobą się brzydzi,  
 Swoiey płci zawsze szuka, choć iey nienawidzi.  
 Czyż podobna, okrzyknie, by próżne zapaly  
 Tak niezdolnym sposobem komu dokuczały?  
 Boże miłości! cięższe stokroć twoie rany,  
 Gdy ie szydząc zadaiesz, iak gdyś rozgniewany.

---

(\*) Sapho dla bystrości dowcipu y pięknych dzieł w Rymopisimie dziesiątą Muzą nazwana. Zakochała się w Phaonie, młodym Lesbianie; w tym niemogąc wzajemney wzniecić miłości, w rozpacz z Cyplu Leucad w morze skoczyła.

Wreszcie kiedy y ztamtąd ochotniem popłynął,  
 Los tak chciał, żem okrętem do Lemnos zawinął;  
 Ta wyspa bezbożnością kray Lesbian przenosi,  
 Nicht tu o żadną łaskę Wenery nie prosi;  
 Co więcej, nie ma w Lemnie Bogini kościoła:  
 Niechcem czci, która, prawią, ferca miękczyć zdoła.  
 Często Wenus bezbożne karała w nich sprawy,  
 Lecz oni zniosła karę bez żadney poprawy;  
 Y owszem im dotchliwiey ich zaciętość karci,  
 Tym oni w swoim błędzie bardziey są uparci.

Chciałem koniecznie znaleźć taką cząstkę ziemi,  
 Ktorey mieszkańcy Bogom byliby miłemi;  
 Wiatrom się znow porzucam, y do Dêlos płynę;  
 Tam dłużej bawię, świętszą znalazłszy krainę:  
 Ale czyli dla tego, że Bogowie sami  
 To przeczuć pozwalają, co się stanie z nami;  
 Czy że znanie przyszłości człeku się zostaje,  
 Kiedy bostwo istotę z siebie duszy daie;  
 Poczułem, że ten wyrok, co mym szczęściem włada,  
 W innym ie dla mnie kraiu niechybnie zakłada.  
 Gdy raz w nocy w tym słodkim znalazłem się stanie,  
 Gdzie lekkie wszystkie zmyśly uspokoia spanie,  
 A dusza więcej w ten czas czując w sobie siły,  
 Zda się, że zrzuca więzy, które ją gnębiły,

Uyrzałem piękność, ale zdięty podziwieniem,  
Nie wiedziałem, Boginią, czy była stworzeniem.  
Nadobnym skrycie wdziękiem cała przymilona,  
Nie tak piękna iak Wenus, tak luba iak ona;  
Zaden członek w iey twarzy nie był doskonały,  
Razem zaś wszystkie wzięte serca zachwycaly.  
Widząc postać takową, nie byłbyś zdumiony,  
Ale słodkim uczuciem na wskroś przenikniony.  
Ciemne włosy niedbało spadłe na ramiona,  
Lecz y tą niedbałością wdzięczniej przymilona;  
Kibić iey była hoża; minę taką miała,  
Jakiey żadna wymowa opisać nie śmiała,  
Jakiey udanie w rozpacz wprowadza malarza,  
Y iaką sama tylko natura obdarza.  
Postrzegłszy mnie y moje widząc podziwienie,  
Uśmiechła się, o Boże! iakież uśmiechnienie.  
Jestem druga z Gracyi, Wenus cię upewnia,  
Rzekła tym wdzięcznym głosem, co serce rozrzewnia:  
Ze ieżli ią w Knideyskim uwielbisz kościele,  
W niezawodnym odbierzesz szczęśliwość podziele.  
W tym ucieka; Ja w iedne chcąc za nią biedz strony,  
Już nic nie widzę, jużem ze snu ocucony.  
Zal mi się tylko został, że tak znikła wczesnie,  
Y radość, że przynajmniey widziałem ią we śnie.



Wyiechałem więc z Delos, y w Knidzie stałem,  
Tam zaraz, mówić mogę, że miłością tchnąłem.  
Czułem, *ah!* nie opiszę mej w ten czas czułości!  
Jeszcze nie kochał, alem wzdychał do miłości;  
Y w mým sercu postrzegłem te pierwsze zatlenia,  
Ktore bytność pięknego roznieca stworzenia.  
W tym trochę postąpiłem, aż na dalszey łące,  
Zobaczyłem panienki z sobą igrające;  
Tak miłym pociągnięty natychmiast widokiem,  
Zaraz ku nim pospiesznym puściłem się krokiem.  
Coż to? czy mi się zmyśli, rzekę, pomieszaly?  
Nie kocham, a mam wszystkie kochania zapaly;  
Do ośob, których oczy nie widziały moje,  
Serce lgnie gwałtem, czuiąc dla nich niepokoje.  
Zbliżyłem się, postrzegłem Temirę przyjemną,  
Zdała mi się stworzoną, żeby żyła zemną;  
Na nią tylko patrzałem, iakby sama była,  
Umarłbym, gdyby oczu ku mnie nie zwrocila.  
Bogini! ieśli dobroć twoja dla mnie stała,  
Zechce mnie uszczęśliwić, iakoś obiecała;  
Uczyńże, niechay znaydę szczęście w tey pasterce,  
Wszystkich innych się żrzekam, ta moje ma serce;  
Ta fama przez wzajemne potrafi kochanie,  
Twe zpełnić obietnice y moje żądanie.

SWIĄTY.



# SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

---

## PIESN V.



DYM mą czułość okryślał, Arystey w tey chwili  
Wzdychał, pomniąc na swoją miłość ku Kamilli.  
Chcąc sercu przynieść ulgę, y koniec wzdychaniu,  
Prosiłem, by o swoim powiedział kochaniu.  
Zadne u mnie z słow jego nie zginie w pamięci,  
Bo iednym bóstwem oba iesteśmy natchnięci.  
Nic się takiego, rzecze, w całej mey powieści,  
Coby cię potrafiło zadziwić, nie mieści.  
Przypadkiem mym, iest czułość serca mego tchliwa;  
Ztąd tylko rokosz, albo przykrość na mnie spływa;

Z miłości ku Kamilli szczęście me wynika,  
Y w niey się cała życia mego treść zamyka.

Sławne to Miasto Knida, Oyczyzną Kamilli;  
Rodzice iey w naypierwszym poważeniu byli;  
Piękną jest, y skład twarzy tak u niey szczęśliwy,  
Ze kto ią zna, iey obraz nofi w sercu żywy.  
Każda z niewiaſt te tylko otrzymać by rada,  
Od Bogow wdzięki, ktore Kamilla posiada;  
Mężczyźni zaś raz widząc, zapewne by chcieli,  
Zeby ią zawſze, albo nigdy nie widzieli.  
Stan wyſmukły, wspaniałe y ſkromne ruſzenie,  
Wesołe, y być tchliwym gotowe ſpojrzenie,  
Dobrane w twarzy członki, lice z różą w ſporze,  
Powaby w tak ſzczęśliwym zgromadzone zbiorze,  
Iż mniemaſz, że z nich każdy tym iey końcem dany,  
Zeby miłoſne ſercom zadawała rany.  
Lubo w ſtroiach nie ſzuka ozdoby Kamilla,  
Przecież ią więcey ubior, niż inne przymiła;  
Rozumem ſwym przyjemną w każdym roſkoſz ſprawia,  
Choć ten często natura pięknoſci-odmawia;  
Słowem: każdego umyſł zabawić wydoła,  
Umie być y poważna, y ſkromnie wesoła.  
To myſł twą zaſtanowi rozſądna iey mowa,  
To znowu, iak Gracye poigrać gotowa;



Im kto więcej dowcipu w sobie samym czuie,  
 Ten w dowcipie Kamilli tym bardziej smakuie;  
 Gdy ją słyszysz mówiącą, nie rzekniesz inaczej,  
 Tylko że się przez usta serca iey tłumaczy.  
 Czy się ruszy, czy jaką rozpocznie zabawę,  
 Przyjemną niewinności widzisz w niey postawę.  
 Te wdzięki tak smakowne, te powaby hoże,  
 Łacniej człek ieszcze czuie, niż postrzegać może.  
 Uważ, czy moy los z czym może być zównany?  
 Wszak ja kocham Kamillę, y jestem kochany.  
 Gdy mię widzi przy sobie, niewymownie rada,  
 Kiedy zaś odejść muszę, zaraz w finutek wpada;  
 Y iakbym bez niey przykre mógł prowadzić życie,  
 Każe sobie nayszybciej obiecać przybycie;  
 Ustawnie ją o moim upewniam kochaniu,  
 Zna tę miłość, y wierzy szczeremu wyznaniu;  
 Przecież iakby pierwszy raz słyszała te słowa,  
 Za każdym oświadczeniem radość dla niey nowa.  
 Jlekróć ją rzetelnie szczęściem mym nazywam,  
 Tyle razy odpowie: ja z tobą szczęśliwam;  
 Słowem: czułością swoją do tego mnie skłania,  
 Iż ledwo już nie wierzę, że'm wart iey kochania.

Widywałem Kamillę miesiąc niemal cały,  
 A wyznać, że ją kocham, nie byłem dość śmiały.

Y taką miałem boiaźń w pierwzey owey dobie,  
Ze taiąc miłość, nawet nie wierzyłem sobie.  
Im moim w ten czas oczom zdała się piękniejszy,  
Tym nadzieia mych życzeń była niepewniejszy;  
„ Kamillo! widząc twoią postać tak przyjemną,  
„ Sądziłem się niegodnym mieć ciebie wzajemną.  
„ Jużem cię chciał zapomnieć, jużem tyle razy  
„ Pragnął, w sercu piękności twej zatrzyć wyrazy:  
„ Lecz szczęściem! płonne było w tym moje staranie,  
„ Twój obraz został w sercu y być nie przestanie.  
„ Dawniej mi się podobał szumny szeleśt świata,  
„ Terazbym rad w ustroniu ciche spędzać lata;  
„ Przedtym wyniośłość różne wzniecała życzenia,  
„ Teraz być z tobą, celem jest mego pragnienia.  
„ W owczas chętnie odległe chciałem zwiedzać kraie,  
„ Teraz się przykrą męką każdy odiażdż zdaje;  
„ Y to miejsce me serce oyczyną obiera,  
„ Gdzie się twoie, Kamillo, mieszkanie zawiera;  
„ Zgoła, co nie jest tobą, co ciebie nie tyka,  
„ Wszystko to iak nic warte w oczach moich znika.

Gdyby zemną Kamilla naydłużey mówiła,  
Jeszcze o swej miłości ma powiedzieć siła,  
O tym, mniema, że wspomnieć nigdy nie pamięta,  
Co tylekroć przysięga stwierdziła iey święta.

Słyszac to, taka radość serce moje bierze,  
Zebym iey dluzey sluchal, niby iey nie wierzę;  
A im żywfze powtarza wyrazy Kamilla;  
Tym mnie słodszym uczuciem w ten moment rozkwila;  
Aż miłą wspólnych zawsze upewnień ofnowę,  
Przerwie milczenie tkliwze nad wszelką wymowę.  
Kiedym był od Kamilli na czas oddalony,  
Mowię, com widział, albo słyszał z każdej strony:  
Lecz ona ku mnie oczy obracając skromnie,  
Praw, rzecze, czy mnie kochasz? czyliś myślał o mnie?  
Jeżeli się nic z tego od ciebie nie dowiem,  
Słuchayże, okrutniku! co ja tobie powiem.

Czafem siedząc naytkliwszą czułością zaięty,  
Slicznemi jestem od niey rękoma ściśnięty;  
Tyś smutny! rzecze, prawda: lecz to zasmucenie  
W nader słodkie kochankow wprawia zachwycenie.  
Niewiem, dla czego czuję łzy po moiej twarzy,  
Wszak ciebie iednakowa miłość dla mnie żarzy.  
Niewiem, czemu się w smutną myśl teraz zaciekam,  
Niemam się na co żalić, y przecie narzekam;  
Lecz mię w tym rozrzewnieniu zostaw ieszcze proszę,  
Niech wzdycham na me troski, y na me rokosze.  
Gdy w zapalach miłości dusza moja płonie,  
Nie czuję szczęścia, chociaż na jego jest łonie.

Teraz lubą tchliwością wdzięcznie rozrzewniony,  
W tym nawet czuję roskofz, żem iest zasmucony;  
Nie chcey ocierać oczu ręką dobroczynną,  
Wszak gdy iestem szczęśliwym, mnieysza że łzy płyną.  
Często na mnie Kamilla weyrzawszy przyjemnie,  
Aryście, z troskliwością pyta: kochaszże mnie?  
Czyż nie znasz mey miłości?.. powiedz przecie iaka?..  
Miłość moja ku tobie zawsze iest iednaka,  
Y iedno, ktorem dawniey czuł kłobie kochanie  
Z tym, ktore teraz czuję, idzie w porownanie.

Każdy z tych, którzy piękną Kamillę poznali,  
Oddając hołd przymiotom, wielbi ją y chwali;  
Tak mnie zaś żywo tyka dana iey pochwała,  
Jakby mnie więcey iefzcze niż iey podchlebiała.  
Kiedy się kto znajduie obcy między nami,  
W ten czas tak się wdzięcznemi tłumaczy słowami,  
Ze czując, iak iey mową fercu nader miła,  
Wolałbym, żeby raczey nic nam nie mówiła.  
Kiedy komu przyiazne czyni oświadczenia,  
Zostać tym przyjaciąelem, moje są życzenia;  
Y znowu nigdy takiey niechciałbym odmiany,  
Myśląc, iżbym w tym razie przestał być kochany.  
Kamillo! strzeż się uwieść fałszem obłudnika,  
Nie wierz wśzystkim każdego słowom lubownika;



Gdy z nich który upewnia, że cię kocha tchliwie,  
Gotowem sam przyświadczyć, że mowi prawdziwie;  
Lecz, że cię równo zemną kocha: ięźli powie,  
Nie wierz, ja kocham więcej, świadczyć mi Bogowie.

Gdy ią widzę po długiej idącą równinie,  
Ledwie z wielkiej radości rozum mi nie ginie.  
Im ią lepiej poznaię, im bliżej przychodzi,  
Tym żywszą niespokojność w sercu moim rodzi.  
Przy niej, rzekłbyś, że dusza ciało me porzuca,  
Przechodzi do Kamilli, y że ią ocuca.  
Często gdy sam z nią jestem w przychylny ustroni,  
Niewinney, choć ukradkiem, pieścizoty mi broni,  
Y znowu w teyże chwili, acz równie niewinną,  
Pierwszą słodząc surowość, łaskę czyni inną;  
Ani przez to zdradliwych fideł nie natęża:  
Lecz raz skromność, drugi raz miłość ią zwycięża.  
Chcąc obojgu dogodzić, ródaby zarazem  
Łagodne zezwolenie modz złączyć z zakazem.  
Czyż nie wiesz, żeś jest, rzecz, odemnie kochanym,  
Nie dosyć ci na sercu dla siebie ziednanym?  
Chciey, mówię, w ten błąd popaść, w który miłość wprawia,  
Jey zaś zbytek zupełnie od winy wymawia.  
Jeśli kiedy me serce niestałym ci będzie,  
Niech Parka w ten czas moich dni więcej nie prędzie

Niech sądzi, że to dla mnie ostatnia godzina,  
Y pasmo życia mego niech napół przecina.  
Przykrą dla mnie to życie mękąby się stało,  
Pomniąc, iaką w kochaniu rokosz ferce miało.

Tuśmy się oba wzajem czule rozrzewnili,  
Arystey umilkł, żeby myślał o Kamilli.






# SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

---

## P I E S N VI.

ZULĄ myślą zaięci, coraz idąc dalij,  
Zwolnaśmy się w nieznane strony zabłąkali;  
Y długo błędnie kroki pomykając drżące,  
Przecieżinym na obfizerney znaleźli się łące.  
Idąc po drodze, którą wdzięczne kwiaty stały,  
Zafzliśmy do okropney na óstatek skały.

H

Ciemną biorąc iaskinię za ludzkie mieszkanie,  
Weszliśmy: przebog! iakież fatalne zbłąkanie;  
Ledwie tam wsunął nogę, włoś się z strachu ieży,  
Drzę cały, y krew w żyłach niezwyczajnie bieży.  
Coraz to żywsze w sercu czuiąc niepokoie,  
Niebaczny! chciałem ieszcze zwiększyć troski moje;  
Przez nieznana w te lochy pociągniony rękę,  
Wnidźmy! wołam, choćby też większą ponieść mękę.  
Tam iasne słońca nigdy nie doйдą promienie,  
Zgniłe dufi powiętrze, a wiatr ani wienie.

Przy pierwszym zaraz wstępie Zawisć nas spotkała;  
Bardziej mi się ponurą, niżli straszną zdała;  
Smutek, blaśność, milezenie, około niej stały,  
A ciężkim wzlatał skrzydłem nudow orszak cały;  
Chuchnię na nas, y rękę ku sercu nam zmierzy,  
A potem gdy nas obu po głowie uderzy,  
Aż nam w oczach y myśli, od tey zaraz pory,  
Okropne, bez uśtanku, stały dziwotwory.  
Nieszczęśni! idźcie, rzeczce, głębiey w tę iaskinię,  
Poznać możniejszy ieszcze nademnie Boginię.

Daley strażliwe Bostwo ku nam się pomyka;  
Na głowie iego ziadłych węzów mnostwo fyka.  
Po ogniu, który swemi skrzyły ięzykami,  
Poznaliśmy Zaciekłość stojącą przed nami;



Okrutna, w gniewie ku nam przystąpiwszy z bliska,  
 Wrywa z kłębu węża, y na mnie nim ciska;  
 Chciałem go filnym zaraz udusić schwyceniem,  
 Ale mi się do serca szybkim wśliznął mknieniem.  
 Z początku na tak dziwny przypadek zdrętwiałem,  
 Y co się zemną działo, wcale niewiedziałem;  
 Lecz skoro się trucizna po żyłach rozciekła,  
 Mniemałem, że m się dostał na same dno piekła.  
 Gwałtownym dufą moja gorejąc zapaleł,  
 Zdała się nazbyt moim ścieśniona być ciałem;  
 Y tak się niespokojnym w owej czułem toni,  
 Zem sądził, iż tuż z <sup>okłotką</sup> ~~buciem~~ Jęzda za mną goni.  
 Już nic nami z Arystem kierować nie zdoła,  
 Sto razyśmy iaskinią zbiegali do koła;  
 To w zaiadłość, to w zawiść obydwu wpadamy;  
 Raz, Temiro! drugi raz, Kamillo! wołamy.  
 Y gdyby te, choć z fwemi stanęły wdziękami,  
 Obiebyśmy własnemi rozdarli rękami.

Na refecie zaczęliśmy dzień postrzegać biały,  
 Lecz światło nam przykrzeysze, niż ciemności skały.  
 Tak długą mając nużą wycięzione siły,  
 Padliśmy; y spoczynek nie był dla nas miły.  
 W níczym znaleźć niemogłem bólowi mym ulżenia,  
 Ni z oczu leż wycisnąć, ni z serca westchnienia.

Często czułość nieznośną męką się wyfila,  
Y dla mnie spokojniejszy nastała chwila.  
Już cichym słodko byłem zajęty uśpieniem,  
Lecz sen smutnym me rany odnowił widzeniem;  
Zdało mi się, że w ten czas widział tyle razy,  
Strażniejszy dla mnie jeszcze od poczwary obrazy.  
Sniło mi się, ach! nie śmiem, wyrazić tej mary,  
Ze Temira nie miała dochować mi wiary;  
Słowem, com tylko w myśli układał na iawie,  
To śpiąc, iakby w istotney widziałem postawie.  
Coż to? czy nie mey doli, rzekę, nie odmienią?  
Tak światło dla mnie przykre, iak y nocne cienia.  
Temira nawet fama, gdyby froga iędza,  
Zadney na mą katownię męki nie oszczędzła.  
Ktoby to zgadł, by zgubić Temirę w pamięci,  
Było teraz iedynym celem moich chęci?

Tu mnie zwyczajna znowu zaiadłość porywa,  
Niech moy przyjaciel dłużej, wołam, nie spoczywa.  
Wstań, Aryście! y bieżmy obydwu w zawody,  
Zabijać buiające po tych łąkach trzody;  
Niech pasterzom złość nasza pamiętną się stanie:  
Czemuż ich uszczęśliwia spokojne kochanie?  
Lecz czekay, widzę, pono Miłości świątynię;  
Skruszmy posąg, y kościół zostawmy w perzynie;

A tocząc wojnę stała z tym bóstwem z żwawością,  
Równą za nasze męki płaciły zaiadłością.

Bieżemy więc przez pola, przez niwy, przez gaie,  
Chęć zbrodni wykonania skrzydeł nam dodaie;  
Wszystkie w gwałtownym pędzie przeskakuiem tamy,  
Po wzgorku do kościoła Bachusa wpađamy.  
Bogowie! iakże wasza niezmierzona siła!

Wszak nās owa zaiadłość zaraz odstąpiła;  
Y widząc ieszcze w ten czas nasze roztargnienie,  
Samośmy tylko w sobie czuli zadziwienie.

Wielki Boże! zawołam: raczże przyjąć, proszę,  
Dzięki, które do tronu twoiego zanofzę;  
Nie tak, żeś chciał szalone uśmierzyć zapały,  
Lecz, żeś od zbrodni umył odwrócił zuchwały.

W tym z bliska przystąpiwszy, rzekliśmy do Kfieni:  
Jesteśmy łaską twego Boga zaszczyćeni;

Wszak skorośmy w te święte wkroczyli podwoie,  
On przykre ułagodził w sercach niepokoię;  
Tak łodkie odbierając w pierwszym wstępie dary,  
Chcielibyśmy mu winney hołd oddać ofiary;

Tę gdy godną Boskiego Ołtarza znajdziemy,  
Zaraz ją przy twych nogach pokornie złożemy.

Gdy ofiara śmiertelnym ginąć miała ciosem,  
Arystey w ten czas czułym odezwał się głosem:

Bachusie! miłą to jest dla ciebie rozkoszą,  
Kiedy wdzięczną na twarzach ludzie radość noszą;  
Lube bierziesz uciechy za hold z naszej strony,  
Y od szczęśliwych tylko chciałbyś być wielbiony;  
Twa dobroć słodko zawsze postępując z nami,  
Krótkim czasem nasz rozum zbłąkaniem omami;  
Lecz gdy go inne Bóstwo frogo w nas przytłumie,  
W ten czas twoja moc tylko odżywić go umie;  
Gdy czarna Zawiść miłość krępuie w niewoli,  
Twoja siła z okropney wywiąże ją doli;  
Y czyniąc nas wolnemi od iej panowania,  
Do ciemney ją iaskini znowu nazad wgania.

Jak tylko przy ołtarzu ofiara poległa;  
Cała się zgrała ludu około nas zbiegła.  
Już w ten czas spokojniejszy, powiedziałem Kfieni,  
Jakośmy byli w iamie Zawiści męczeni;  
Aż huczne głosów z graniem połączonych brzmienie,  
Raptem moje y wszystkich przerwało mowienie.

Wyśliśmy więc z Kościoła, w tym po naszej stronie,  
W licznym widziem Bachantki płaszące gronie;  
Giętkim o twardą ziemię bluszczooprętem biły,  
Zwyczajne wraz okrzyki z całej hucząc siły;  
A stary Sylen, siedząc na ośle za niemi,  
Ledwie wstrzymywał głowę zwieszoną ku ziemi;

Ogromne za ciężarem swoim lecąc ciało,  
 Po inney w takt się stronie co moment wahało.  
 Za niemi Pan na \*flecie przygrywał wesoło,  
 Satyry Króla swego otaczały w koło;  
 Radość z miłym nierządem wszędy na przemiany,  
 Wznawiały żarty, pienia, igraszki y tany.  
 Na reszcie iechał *Bachus* na wozie złożony,  
 Czterema Tygryfami poważnie ciągniony;  
 Takim nad *Gangesowym* widziano go brzegiem,  
 Wesołość, y zwycięstwo szły za nim szeregiem.

Przy boku iego piękna stała *Aryana*.

Krolewno! jeszcze w ten czas łzami byłaś złana!  
 Skarżąc na *Tezeusza* niewierność dla siebie,  
 Kiedy koronę twoją, *Bachus* złożył w niebie;  
 On twoje otarł oczy; gdyby zaś twe żale,  
 Jeszcze aż dotąd ferce rozrzewniały stałe,  
 Ten Bog byłby przez twoje w finutku zatopienie,  
 Nieszczęśliwszy od ciebie, choć jesteś stworzenie.  
 Pomniy: iak te do ciebie tchliwie wyrzekł słowa:  
 „ Kochay mnie, wszak *Tezeusz* wiary ci nie chowa;  
 „ Niech więc nigdy w pamięci twoiej nie poстане,  
 „ Niewierność nawet iego, nie tylko kochanie.  
 „ Zeby zaś moja miłość była nieprzerwaną,  
 „ Odtąd cię nieśmiertelną czynię, *Aryano*!

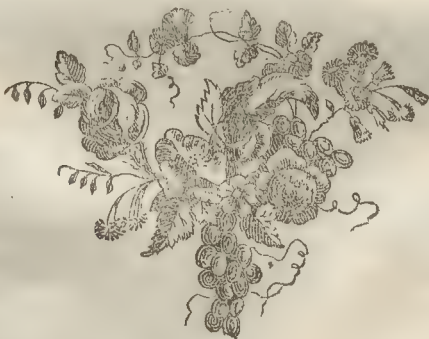


Widziałem iak z powozu wysiedli oboje,  
Aryana w przybytek wniofszy kroki swoje,  
Boże kochany, woła, tu odtąd mieżkaymy,  
Tu z wzajemney do siebie miłości wzdychaymy.  
„ Zdarzmy to naszą łaską, niechay w tey krainie,  
„ Luba radość panuje, y nigdy nie minie.  
„ Wszak tam, gdzie serc Królowa rządów swych udziela,  
„ Słusznie, by z nią pañował razem Bog wefela;  
„ Y mieżkañcow darami zaszczycając swemi,  
„ Juź szczęśliwych uczynił jeszcze szczęśliwzemi.  
„ Czuję to, o moy Boże! że każda chwila,  
„ Goraz to bardziej moje kochanie zafila.  
„ Czyż jeszcze taki moment ma bydź spodziewany,  
„ Gdzie byś mogł bydź odemnie goręcey kochany?  
„ To widzę nieśmiertelnych jest tylko udziałem,  
„ Zeby zbytnim miłości gorejąc zapalem,  
„ Jeszcze mogli co moment, nad wszelkie mniemanie,  
„ Co raz to więcey swoje pomnażać kochanie;  
„ Im to jest osobliwzym udzielone darem,  
„ Więcey żyłkać, niż było nadziei zamiarem.  
„ Y mniejfze znaleźć w sobie podniety do chęci,  
„ Niź błodycz, którą czują, szczęściem swym zaięci.  
„ Ty mi będziesz niezgañtych celem tu płomieni,  
„ Tu nic zgoła twoiego serca nic odmieni;

„ Wierż

„ Wierz mi, tu tylko można tchliwe czuć zapały,  
„ W niebie nadto zaprzęta unyły wielkość chwały.  
„ Więc gdy ten tłum w rozrywkach uyrzysz zatopiony,  
„ Chciej także oczy w ten czas z moiej zwrocić strony;  
„ Niech me łyzy, radość nawet, y częste wzdychanie,  
„ Ustawnie zaręczają za moje kochanie.

Tu się Bachus uśmiechnął do swej Aryany,  
Y w święte ją kościoła poprowadził ściany,  
My zaś obydwu razem, z lubym Przyjacielem,  
Wdzięcznym czuliśmy serca wzruszone weselem.  
Widząc jak Sylen lוצzał, wzięwszy z blufczu tyki,  
Poszliśmy dopomagać tańców y muzyki.



SWIĄTY.



SWIĄTYNIA  
WENERY  
W KNIDOS.

---

P I E S N VII.



W ten czas, gdy z Arystem obydwaśmy społem  
Rozstali się na zawsze z Bachusą kościołem,  
Zdało nam się, niestety! iżę męki one,  
Do czasu tylko były dla nas zawieszone.  
Prawda, nie tak zaciekłość w ten czas nami miota,  
Ale nas straszny porwał smutek y tęsknota;

Tak że okropne myśli, czarne podeyrzenia,

Y iedney nam nie dały chwili odetchnienia.

Myśmy iefzcze mniemali, że ciężkie postrzały,

Które na nas okrutne Boginie ciskały,

Za smutne powinniśmy brać tylko wrożenie

Tych niezczęść, które chowa dla nas przeznaczenie;

To do Bachusa. nazad. wrocić byśmy radzi,

To znowu nas do Knidy winna chęć prowadzi;

Chcielibyśmy w Wenery zobaczyć kościele,

Kochania y Zawieści naszych wdzięczne cele;

Ale ta rokosz, którą rodzi popolicie,

Zbliżone ukochaney ołoby przybycie,

Tak że duża już wczesnym przeczuciem szczęśliwa,

Zda się, że pije słodycz, której oczekiwa;

Ta, mowię, rokosz tchliwym sercom nader miła,

W ten czas od nas obydwu doznana nie była.

.. Kto wie, rzecze Arystey, czym jest zaprzątńiona

Kamilla, może znaydę u niej Ligdamona?

Może że słodkie słowka już szepce do ucha?

O Boże! czy ich tylko z rokoszą nie słucha?

... Tyrfysa bytność, mowią, w Knidzie spodziewana,

Od ktorego Temira tak była kochana;

Kochał ją, pewnie dotąd tym płomieniem pała,

Czyż miłość ku Temirze może być nieśłała?



Trzeba będzie wątpliwe teraz ztaćać boie  
O ferce, które zawsze sądziłem za moie.  
... Oni gdyśmy się razem w grono zgromadzili,  
Ligdamon nucił piosnkę o moiej Kamilli.  
Jakżem przecie niebaczny! wśażke te pochwały,  
W ustach współmiłośnika, słodycz dla mnie miały.  
.... Pamiętam, y to z myśli wynieść mi nie może,  
Tyrfys raz dla Temiry świeże przyniośł rożę;  
Słyszalem, że do swego przypiąwszy ie łona,  
Z Tyrfysa łaski, rzekła, dziśiem uстроiona.  
Czemż rękami memi, ten bukiet zerwany,  
Nie był w oczach Temiry na tych miał zdeptany?  
.... Nie dawno wraz z Kamillą chciałem na ofiarę,  
Oddać Bogini wiernych Synogarlic parę:  
Lecz przed samym Kościołem postrzegłem zdumiały,  
Ze mi z ręku obydwie w górę odleciały.  
.... Na twardey drzewa korze ostrym raz krzemieniem,  
Związałem własne imie z Temiry imieniem;  
Tamem wyrznął miłości wspólney te wyrazy,  
Które z łubym czytałem czuciem tyle razy;  
Codzień tam przybiegałem, aż jednego rana,  
Starte były litery, y cyfra zmazana.  
.... Kamillo, niech twe ferce boiaźnią przenika,  
Ostatnia naytchliwżego rozpacz miłośnika.

Wszak się smutnym ta prawda często skutkiem iści,  
Ze rozdrażnioną miłość równa nienawiści.

.... Kogo przy mey Temirze z Knideyczykow zoczę,  
Pewnie y do kościoła nawet za nim wkoczę;  
Nic go od winney iemu kary nie zaśloni,  
Choć przy nogach Wenery zginie z moiey dłoni.

Tym żalem gdy się każdy z nas w kolej unosi,  
Zasłiśmy gdzie Bogini wyroki swe głosi.  
Już lud w nieźmierney liczbie w to mieysce zebrany,  
Rozigranego morza wyrażał bałwany.  
Ten przez tłum niecierpliwy ciśnie się z daleka,  
Ten z odpowiedzią wraca, tamten ieszcze czeka.  
My też oba z Arystem w ow gmin się wtłoczyli,  
Szczęśliwy! iuż od swoiey ściśnięty Kamili,  
Już pewien, że kochanym, a ia w tey godzinie,  
Szukam moiey Temiry z utęsknieniem w gminie.  
Znalazłem ią na refszcie, y za iey widzeniem,  
Dawnąm poczuł zaciękość z równym natężeniem:  
Lecz w ten moment gdy śliczne oczy ku mnie zwraca,  
Przyjemną zaraz sercu spokoyność przywraca.  
Tak Bogowie za iednym skinieniem zrzenicy,  
Wraz do piekielney Jędze wpędzają ciemnicy.  
Jleś mnie łożów kosztował! Temira zawoła,  
Trzykroć swą drogę słońce obiegiło do koła;

Mnięmałam, że cię w ow czas oczy me fraciły,  
Wszystkie ięszcze drżą we mnie na te słowa żyły;  
Nie badałam wyroczni, czyliś dla mnie tchliwy,  
Stroskana chciałam tylko wiedzieć czyliś żywy.  
Zgadnii iaka odpowiedź była mi oddana,  
Oto, żem ięst od ciebie śtatecznie kochana.

Daruy, rzekłem, Temiro, zważ niezczęścia moje,  
Zawiść tak ciężkie w sercu wzniosła niepokoie,  
Ze gdyby kiedy ktobie odmienić się miało,  
Gniewemby nie miłością iuż w ten czas pałało;  
Lecz Bogi, w których ręku dni moich władanie,  
Rozum mi odiać mogą, ale nie kochanie.  
Teraz okropna boiaźń ciebie utracenia,  
W tę miłą dla mnie korzyść ięszcze się zamienia,  
Ze większą czuię ślodycz w szczęściu niezrównanym,  
Być od ciebie Temiro tak tchliwie kochanym.

Podź więc, niech cię w samotny gaik zaprowadzę,  
Niech tam zbytciem miłości winę moią zgładzę.  
Wszak to zbrodnią przeciwko kochaniu niezmierną,  
Śadzić ciebie Temiro, żeś była niewierną.

Nigdy Gay Elizeyski więcey nie ięst miły,  
Chociaż go śamych Bogow ręce zasadziły.  
Tym celem by tam Dusze od nich ulubione,  
Spokojnie wiecznym szczęściem były zachwýcone.

Ani lafy Dodońskie, (\*) kędy Dąb wyfoki,  
 Wdzięczney Ludziom przyszłości ogłasza wyroki;  
 Ani ogrod trzech Corek Hespera wspaniały,  
 Gdzie się drzewa pod złotem owocem zginały,  
 Nic piękniejszego niemasz, nie było nad gaie,  
 Którym bytność Temiry ozdoby dodaie.

Pomnę koło nas Satyr szybkim nader krokiem,  
 Pędził za Nimfą rzewnym łez zlaną potokiem;  
 Zobaczy nas y chyże wnet kroki zatrzyma:  
 Wy, rzecze, rozmawiacie do siebie oczyma.  
 Wy, wzajemnie zaięci tchliwym rozrzewnieniem,  
 Szczęśliwi, wspólnym sobie płaciec westchnieniem;  
 A mnie na tym wiek smutny iedyuie przebywa,  
 Sledzić kędy się dzika Pasterka ukrywā;  
 Smucę się, kiedy niewiem w której skryta stronie,  
 Storzam nieszczęśliwży, kiedy iā dogonię.

Młoda Nimfa, w samotney przechodząc zaciszcy,  
 Westchnie, skoro nas tylko mówiących usłyszcy:  
 Boże miłości! czynisz tve razy cięższemi,  
 Ze ie często uśmiechy poprzedzasz wdzięcznemi.

Ty

---

(\*) Lafy Dodońskie były w Epirze. Kapłanka owej wyroczni po wdzięcznym szumie wytryskającego źródła, z pod starego bardzo dębu, tłumaczyła szczęśliwą zawsze pytającym się przyszłość.



Ty zdarzasz nagle mego kochanka przybycie,  
Chcąc przez rozdział przykrzeyszym uczynić mi życie.  
Tam nad czystym Apollo spoczywał strumieniem,  
Dyanna go przywiodła pędząc za Jeleniem.  
Poznałem go po zwykłej Niebianow drużynie,  
Po urodzie, po włosach, y po wdzięczney minie.  
Stroił Cytrę, co twarde przywabiła skały,  
Strażne lwy gdyby martwe, słuchając iey, stały.  
My zaś z Temirą poszli w głębsze lasu cienia;  
Próżno o nasze uszy wdzięczne były brzmienia.  
Zgadnij, gdzieś znalazł miłość, gdzie ona przebywa?  
Oto na ślicznych ustach Temiry spoczywa,  
Po tym zaś do śnieżnego udaie się łona,  
Ztamtąd złata do nożek, wszędy znaleziona;  
Na refzcie się pod piękne ukrywa kolana,  
Tambym Jey szukał, gdyby Temira sflakana,  
Temira, mówię, w gniewie rozwodząc swe żale,  
Nie była mnie w gwałtownym wstrzymała zapale.  
Tu się miłość w ostatnim razie kiedy schroni,  
Już iey trudno, tak lubey opuścić ustroni.  
Tak gdy czuła ptałzyna do gniazda przyleci,  
Zda się, że ją strach, miłość przywiąże do dzieci,  
Y choć już chciwa ręka zbliża się do brania,  
Nie złata, owszem dzieci skrzydłami zastania,



Przebóg! w Temirze zawsze frogosc dla mnie iedna  
 Zadna skarga litości w fercu iey nie ziedna;  
 Zadnego w niey nie czynią skutku rzewne proźby,  
 Surowfze po nich iefzcze oświadczyła groźby.  
 Na refzcie, iuż zacząłem trochę bydź zuchwały,  
 Lecz skorom widział gniewną, z strachum zadrzał cały.  
 Chcąc ią więc ułagodzić, do łzow się udałem,  
 Ale mnie odepchnęła, y z żalu zemdlałem;  
 Gdyby życia niedała ręki swey zbliżeniem,  
 Westchnienieby ostatnim było odetchnieniem.

Ach! daleko iest więkfsza frogosc, rzecze, w tobie;  
 Jam twey śmierci niechciała, ty mnie chcesz mieć w grobie  
 Albo otworz grożące iuż zgonem twe oczy,  
 Albo moje żal ciężki na wieki zamroczy.

W tym mnie ściśnie, dawnieyfzą czulość znowu wznawia,  
 Lecz nadziei do winy, przebóg! nie zostawia.

K O N I E C.



BIBLIOTHECA  
 UNIV. IACEL.  
 CRACOVENSIS

PO-



POSŁANIE  
D O  
TEMIRY MOIEY.



Y, którey lubych pełne słodycz wdzięki,  
Niemożna w równym okryścić wyrazie,  
Jeżeli to dzieło Twoiey dojdzie ręki,  
Poznay twoy portet w Temiry obrazie.  
Tobie zapewne byłby należyty,  
Piękności wieniec od Gracyi wity.  
Te iednak wdzięki, choć ie przyrodzenie  
Skupiło w Tobie, w zbiorze tak szczęśliwym,  
Nie takby żywe wzniecały płomienie,  
Gdyby Twe serce nie miało być tchliwym.  
Tak iak Temira, piękna tak iak ona,  
Czułością iesteś więcej przymilona.  
Często Lubownik, kiedy mu się zdarzy,  
Zobaczyć obraz swojego kochania,  
Żywym zaięty podobieństwem twarzy,  
Bierze go chciwie do przemalowania;  
Czy zrowna sztukę, wcale się nie pyta,  
Y samo tylko podobieństwo chwytą.



Takież są mego starania zamiary,  
Ty tylko sama jesteś mi na myśli,  
Te, któreć nieba udzieliły dary,  
Y Twoią duszę piero moje kryśli;

Braknie mi pewno na wdzięcznym kolorze  
Dość, że kopia przyrówni o wzorze.

Ale już wszystko wyjawię ci szczerze,  
Co do tej pracy było mi zapalem;  
Te ognie, które czuł ktoś ku Temirze,  
Ja w moim sercu także postrzegałem;

Było mi lubo za jednymże razem,  
Kryślić mi miłość wraz z Twoim obrazem.

Kiedy więc raczysz w spokojniejszej chwili,  
To dla rozrywki przedsięwziąć czytanie;  
Jeżeli w ten czas serce twe rozkwili,  
Wzajemnie stałe tej pary kochanie,

Chciej z Twą czułością to złączyć wspomnienie,  
Ześ równo-trwałe wznieciła płomienie.



BIBLIOTHECA  
UNIV. S. P. L.  
CRAGOVENSIS